

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

DIANA PALMER

Splątane serca



DIANA PALMER

Splątane serca

Przekład
Urszula Szczepańska, Małgorzata Dobrogojska



Tytuł oryginału:
The Wedding in White, Boss Man

Pierwsze wydanie:
Silhouette Books, 2000
Silhouette Books, 2005

Opracowanie graficzne okładki:
Robert Dąbrowski

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Korekta:
Sylwia Kozak-Śmiech

© 2000, 2005 by Diana Palmer
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2004, 2006, 2011

Opowiadania z tego tomu ukazały się poprzednio pod tytułami:
Biały ślub i A jednak ślub!

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8348-7

Diana Palmer

Nieudana ucieczka

Przełożyła
Urszula Szczepańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– W życiu nie wyjdę za mąż! – zawodziła Vivian.
– On nigdy mi nie pozwoli zaprosić tu Whita. Chciałam tylko, żeby przyszedł na kolację, a teraz muszę do niego zadzwonić i wszystko odwołać! Mack jest wstrętny!

– No, uspokój się, wszystko będzie dobrze... – Natalie Brock objęła młodszą przyjaciółkę. – On nie jest wstrętny. Po prostu nie rozumie, co czujesz do Whita. Poza tym musisz pamiętać, że od siedmiu lat Mack jest za ciebie całkowicie odpowiedzialny.

– Ale on jest moim bratem, a nie ojcem. – Vivian otarła z policzków łzy. – Mam dwadzieścia dwa lata – dodała.
– Nie może mi mówić, co mam robić!

– Może, na ranchu Medicine Ridge Mack wszystko może – odpowiedziała lekko drwiącym tonem Natalie.
– On jest tu wielkim wodzem.

– Tylko dlatego, że tata mu je zostawił!

– No, niezupełnie. Twój ojciec zostawił mu rancho zadłużone do tego stopnia, że bank starał się przejąć całą ziemię. – Powiodła wzrokiem po okazałym salonie,

urządzonym w stylu wiktoriańskim. – To wszystko Mack zdobył swoją ciężką pracą.

– Więc McKinzey Donald Killain może robić, co mu się podoba, i wszystkimi rządzić, tak?

Dziwnie zabrzmiało jego pełne imię i nazwisko. Od lat wszyscy z okolic Medicine Ridge w Montanie nazywali go Mack. To było zdrobnienie pierwszego imienia, którego większość z jego szkolnych kolegów nie potrafiła wymówić.

– On tylko chce, żebyś była szczęśliwa – powiedziała łagodnie Natalie, całując Vivian w rozpalony policzek. – Pójdę z nim porozmawiać.

– Zrobisz to? Naprawdę? – W jasnoniebieskich oczach Vivian zapłonęła nadzieja.

– Naprawdę.

– Nat, jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką – powiedziała z żarem w głosie. – Nikt inny w tym domu nie ma odwagi powiedzieć mu cokolwiek.

– Bob i Charles czuliby się niezręcznie, mówiąc mu, co ma robić. – Natalie stanęła w obronie chłopców. – Mack miał niewiele ponad dwadzieścia lat, kiedy przyjął odpowiedzialność za całą waszą trójkę.

Teraz był dwudziestoośmioletnim mężczyzną, szorstkim i niecierpliwym, którego większość ludzi po prostu się bała. A Natalie, już jako kilkunastoletnia dziewczyna, potrafiła żartować z Macka i droczyć się z nim. Uwielbiała go, pomimo jego porywczosci i częstych napadów złego humoru, które w dużej mierze brały się stąd, że widział tylko na jedno oko. Ona o tym wiedziała.

Wkrótce po wypadku, w którym łatwo mógł zginąć albo zupełnie stracić wzrok, powiedziała mu, że w opasce

założonej na lewe oko wygląda jak zabójczo przystojny pirat. Kazał jej iść do domu i pilnować własnego nosa.

Nie przejęła się tym i nadal, również po powrocie Macka ze szpitala do domu, pomagała Vivian opiekować się nim. Nie było to łatwe. Natalie kończyła wtedy szkołę średnią. Rok wcześniej przeprowadziła się z sierocińca, w którym spędziła większość życia, do swojej niezamężnej ciotki. Pani Barnes nie przepadała za Mackiem Killainem, chociaż nie odmawiała mu szacunku. Natalie, chcąc opiekować się Mackiem, musiała codziennie błagać swoją ciotkę, żeby zawiozła ją do szpitala, a potem na rancho Killainów. Starsza pani uważała, że to zadanie Vivian, a nie Natalie – ale Vivian nie miała na swojego brata żadnego wpływu. Pozostawiony samemu sobie, Mack zamiast leżeć w łóżku, zabrałby się ze swoimi ludźmi pod północną granicę, żeby pomóc im znakować cieleta.

Na początku lekarze obawiali się, że całkowicie stracił wzrok. Potem okazało się, że jego prawe oko wciąż funkcjonuje. W dniach niepewności Natalie, lekceważąc protesty Macka, nie odstępowała go na krok. Paplała jak najęta, kiedy wpadał w przygnębienie, rozweselała go, kiedy chciał uciekać. Robiła wszystko, żeby nie pozwolić mu się poddać, i wkrótce stan jego zdrowia zaczął się wyraźnie poprawiać.

Pozbył się jej towarzystwa, gdy tylko stanął na nogi, a ona nie protestowała. Znała go jak swoje pięć palców, z czego on zdawał sobie sprawę i czuł się z tym nieswojo. Nie chciał mieć w niej przyjaciółki i wyraził to dostatecznie jasno. Nie nalegała. Jako sierota miała wiele okazji, żeby się zahartować. Jej ciotka wzięła ją do siebie dopiero wtedy, gdy przeszła zawał serca i potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował. Natalie chętnie skorzystała z propozycji, nie tylko dlatego, że miała

dosyć życia w sierocińcu, ale również i z tego powodu, że ciotka mieszkała w sąsiedztwie rancza Killainów. Odtąd Natalie odwiedzała niemal codziennie swoją nową przyjaciółkę, Vivian. Dopiero kiedy umarła niespodziewanie stara pani Barnes, zostawiając Natalie w spadku pokaźne oszczędności, mogła sobie pozwolić na studia w college'u i utrzymanie małego domu, który odziedziczyła po ciotce.

Żyła skromnie i radziła sobie zupełnie nieźle. Pieniądze już prawie wydała, ale kończyła studia z dobrymi ocenami i miała obiecaną posadę nauczycielki w miejscowej szkole podstawowej. Musiała tylko zdać końcowe egzaminy, żeby uzyskać dyplom. W wieku dwudziestu dwóch lat żyło jej się znacznie lepiej, niż kiedy była sześciolatkiem, zabranym do sierocińca po tym, jak oboje rodzice zginęli w pożarze. Podobnie jak Mac-kowi, los nie oszczędził jej cierpień i zgryzot.

Ale uczenie dzieci było cudowne. Uwielbiała pierwszaków, takich otwartych, kochanych i ciekawych życia. To miała być jej przyszłość. Od kilku tygodni spotykała się z Dave'em Markhamem, wychowawcą szóstej klasy. Nikt nie wiedział, że byli bardziej przyjaciółmi niż romantyczną parą. Dave stracił głowę dla urzędniczki agencji ubezpieczeniowej, która, niestety, robiła słodkie oczy do jednego z kolegów z pracy. Natalie nie była zainteresowana małżeństwem, przynajmniej w najbliższym czasie. Raz tylko, w ostatniej klasie szkoły średniej, zadurzyła się w starszym od siebie nastolatku. Kiedy właśnie zaczął ją zauważać, zginął w wypadku samochodowym, w drodze powrotnej z wyprawy na ryby. Utrata rodziców, a potem jedyne go bliskiego jej chłopaka nauczyła ją, że miłość jest niebezpieczna. A ona pragnęła czuć się bezpiecznie. Chciała być sama.

Poza tym, w przeciwieństwie do wielu nowoczesnych młodych kobiet, nie wyobrażała sobie związku, którego jedynym celem byłby seks. Nie miała zamiaru zakochiwać się i nie szukała partnera do łóżka, więc przed poznaniem Dave'a w ogóle nie chodziła na randki.

Raz tylko namówiła Macka, żeby zabrał ją na potańcówkę, ale on był o wiele starszy od chłopców z jej college'u. Mimo to czuła się w jego towarzystwie jak królowa balu. Mack był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, chociaż nie grzeszył salonowymi manierami. W kilka godzin udało mu się wyprowadzić z równowagi mnóstwo ludzi. Sprawiał wtedy wrażenie, jakby złościł go cały świat, a szczególnie Natalie. Nigdy więcej nie zaproponowała mu wspólnego wyjścia.

Tak naprawdę jego irytujący sposób bycia zupełnie Natalie nie przeszkadzał. Podziwiała go za nazywanie rzeczy po imieniu, za to, że mówił bez ogródek, co myśli, nawet gdy było to źle widziane. Ona też potrafiła otwarcie bronić swoich racji, a zawdzięczała to Mackowi. Uczył ją odwagi, odkąd zaprzyjaźniła się z jego siostrą. Zmuszał, żeby chodziła z podniesioną głową, żeby walczyła o swoje, zamiast użalać się nad sobą i płakać. Dzięki niemu stała się wystarczająco silna, żeby nie ugiąć się pod byle ciosem.

Pamiętała, że tamtego wieczoru, kiedy wracali z zabawy, okropnie się pokłócili. Mack zostawił ją przed domem, sztyletując wściekłym wzrokiem i raniąc jakąś zgryźliwą uwagą. O jedną za dużo. Miała ochotę go wtedy zabić, ale zbyt dużo ich łączyło, żeby z powodu jednej awantury obrazić się na dobre.

Mack miał dwadzieścia osiem lat, ale wyglądał na o wiele starszego. Brzemień odpowiedzialności, które dźwigał na swoich barkach, pozbawiło go prawdziwego

dzieciństwa. Jego matka umarła młodo, a ojciec pogrążył się w pijaństwie i zaczął dręczyć dzieci. Mack stawiał mu się hardo, często biorąc na siebie razy przeznaczone dla pozostałej trójki. W końcu ojciec dostał wylewu i został umieszczony w zakładzie opiekuńczym, a Mack zajął się młodszym rodzeństwem. Aby utrzymać dom, pracował jako mechanik w mieście. Miał dwadzieścia jeden lat, kiedy zmarł jego ojciec, zostawiając mu trójkę nastolatków do wychowania.

I zupełnie nieźle sobie radził. Inwestował rozsądnie w farmę, kupił stado dobrego bydła i zaczął hodować własną odmianę rasy czerwony angus. Udawało mu się wszystko, do czego się zabrał. Przyszłość jawiła się w coraz jaśniejszych kolorach, aż do pechowego dnia, kiedy koń zrzucił go na pastwisku z grzbietu – prosto pod kopyta potężnego byka, który go natychmiast zaatakował. Gdy Mack, próbując się ratować, chwycił zwierzę za rogi, został ugodzony rogiem w twarz. Stracił, niestety, jedno oko. Jego męska uroda nie poniosła innego uszczerbku. Nadal robił oszałamiające wrażenie na kobietach... dopóki nie otworzył ust. To przez swój brak towarzyskiej oglądy utrzymał się tak długo w kawalerskim stanie.

Natalie zostawiła płaczącą Vivian w salonie i poszła do stajni, gdzie spodziewała się znaleźć jej brata. Weszła cicho do środka, oparła się o drzwi i przez chwilę patrzyła z uśmiechem, jak Mack bawi się na kłęczkach ze szczeniakiem collie. Uwielbiał swoje psy, i była to miłość odwzajemniona.

– Pani pedagog podgląda farmerskie życie? – Podniósł głowę, jak gdyby wyczuł jej obecność.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, przyzwyczajona do jego uwag.

– Patrzę, jak żyją bogacze, panie wielki hodowco bydła – odparowała. – Vivian mówi, że nie pozwolisz jej ukochanemu przestąpić progu waszego domu.

– A ty co, robisz za dziewicę ofiarną, żeby mnie zmiękczyć? – spytał, zbliżając się do niej niebezpiecznie szybkim krokiem.

– Nie możesz mieć bladego pojęcia, czy jestem dziewicą – odpowiedziała z duszą na ramieniu, kiedy podszedł do niej na wyciągnięcie ręki.

Odburknął coś grubiańsko i z drwiącym uśmieszkiem czekał na jej reakcję.

Natalie, nie dając się sprowokować, odpowiedziała mu takim samym uśmiechem.

Wyraźnie zbity z tropu, przeczesał palcami kruczoczarne włosy i wcisnął na głowę kapelusz. Potem zmierzzył ją wyzywającym wzrokiem. Była w luźnych džinsach i bladożółtym swetrze z trójkątnym dekoltem. Miała krótkie ciemne włosy, lekko kręcone, i szmaragdowozielone oczy. Nie była bardzo ładna, ale jeśli mogła być za coś naprawdę wdzięczna naturze, to za te oczy, i delikatne, pięknie wykrojone usta. Czuła się skrępowana, bo uwagę Macka najbardziej przyciągała teraz jej figura.

– W zeszłym roku z tym jej ukochanym córka Henry’ego zaszła w ciążę – powiedział, patrząc jej w oczy.

Natalie zaniemówiła z wrażenia.

– Do głowy by ci nie przyszło, prawda? Ty i Viv jesteście takie same.

– Słucham?

– Macie fatalny gust w wyborze mężczyzn.

– A już ci miałam powiedzieć, że jesteś taki pociągający!

– Przestań chrzanić – wycedził lodowatym tonem.

– O, strasznie jesteś dzisiaj przewrażliwiony.
– Czego chcesz? Jeśli chodzi o zaproszenie na kolację tego faceta, zgadzam się pod warunkiem, że ty też przyjdiesz.

Zaskoczył ją. Zwykle nie mógł się doczekać chwili, kiedy zniknie z jego domu.

– W trójkę będzie bezpieczniej? – mruknęła pod nosem.

– W czwórkę. Nie policzyłaś mnie. A właściwie w szóstkę. Są jeszcze Bob i Charles.

– Rozumiem, że moja obecność jest ci potrzebna do tego, żeby liczba była parzysta.

– Przyjdź w sukience. – Jego głos, podobnie jak wyraz twarzy, nie zdradzał żadnych emocji.

– Słuchaj, czy ty planujesz jakiś pogański obrzęd ofiarny?

– Włóż coś z małym dekoltem.

– Przestań się gapić na mój biust! – krzyknęła, oburzona, krzyżując ręce na piersi.

– To noś biustonosz.

– Noszę biustonosz! – Czula, jak pąsowieje jej twarz.

– Noś grubszy biustonosz.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło!

Uniósł brew i prześliznął taksującym wzrokiem po jej ciele.

– Chuć – odparł rzeczowo. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z kobietą w łóżku.

Natalie zdrętwiała. Łączyło ich zbyt intymne wspomnienie, żeby mogła zachować spokój. Kiedy Mack zniżył głos o oktawę, słowa uwięzły jej w gardle. To było tak zmysłowe, że ugięły się pod nią nogi.

– I całą tę udawaną przemądrzałość diabli wzięli

– westchnął teatralnie, patrząc z satysfakcją na jej zarumienione policzki.

– Nie powinieneś mówić mi takich rzeczy.

– Może i nie powinienem. – Wyciągnął do niej rękę i wsunął za ucho kosmyk jej włosów. Kiedy wzdrygnęła się na jego dotknięcie, przysunął się jeszcze bliżej. – Nigdy bym cię nie skrzywdził, Natalie – powiedział cicho.

– Chciałabym to dostać na piśmie. – Uśmiechnęła się nerwowo, próbując wymknąć się, a jednocześnie nie okazać strachu.

Za plecami miała jednak zamknięte wrota tajni i ucieczka była niemożliwa. Mack o tym wiedział. Dostrzegła to na jego twarzy, kiedy wsunął rękę za jej głowę.

Serce podeszło jej do gardła. Patrzyła na niego szmaragdowymi oczami, które zdradzały wszystkie jej najgorsze obawy.

– Z Carlem nigdy nie byłąbyś szczęśliwa – powiedział nagle. – Jego rodzice mieli forsę. Nie pozwoliliby mu ożenić się z sierotą bez grosza przy duszy.

– Skąd wiesz? – Oczy pociemniały jej z bólu.

– Wiem. Powiedzieli to na pogrzebie, kiedy ktoś wspomniał, jaka jesteś zrozpaczona. Nie mogłaś nawet pójść na pogrzeb.

Pamiętała. Również to, że Mack przyszedł do niej tamtej nocy, kiedy zginął Carl. Była całkiem sama, bo jej ciotka wyjechała na weekend na zakupy. Zastał ją rozszlochaną, w nocnej koszuli i szlafroku. Bez słowa wziął ją na ręce, zaniósł na fotel przy łóżku i trzymał na kolanach dotąd, aż wypłakała wszystkie łzy. O włos uniknęli czegoś, co mogło dramatycznie skomplikować życie im obojgu – do dziś na tamto wspomnienie Natalie zapierało dech. A potem Mack siedział przy niej całą długą niespo-

kojną noc, patrząc, jak śpi. Dzięki szacunkowi, jakim darzyli go wszyscy w okolicy, nawet ciotka Natalie dowiedziawszy się o jego wizycie, nie powiedziała złego słowa. Swoją drogą, Natalie miała dar budzenia w ludziach najlepszych instynktów. Jej delikatność sprawiała, że nawet ci o najtwardszych sercach dziwnie przy niej łagodnieli.

– Miałam wtedy ciebie – szepnęła miękko. – Pocieszaleś mnie.

– Tak. A kiedy ja straciłem wzrok, miałem ciebie.

– Nie tylko ja próbowałam podtrzymać cię na duchu.

– Przygryzła do bólu drżącą wargę.

– Vivian płakała, jak tylko na nią warknąłem, a chłopcy chowali się pod łóżko. Ty nie. Od razu się odszczekiwałaś. To dzięki tobie chciało mi się dalej żyć.

Opuściła wzrok na jego tors. Mack, barczysty i wąski w biodrach, miał budowę jeźdźca rodeo. Bez koszuli, a nie raz widziała go rozebranego do połowy, wyglądał jak grecki posąg. Wiedziała nawet, jaka była w dotyku jego muskularna pierś...

– Byłeś dla mnie bardzo dobry, kiedy zginął Carl.

Zapadła cisza i Natalie dostrzegła w oczach Macka błysk gniewu.

– Wracając do twojego gustu w wyborze mężczyzn... Co ty widzisz w tym lalusiowatym Markhamie? – spytał obcesowo.

– Dave jest moim przyjacielem. – Uniosła dumnie głowę. – I na pewno nie jest w niczym gorszy od twojej sympatii, która wygląda, jakby się urwała z sabatu czarownic!

– Glenna nie jest czarownicą.

– Ani świętą. Więc jeśli brakuje ci seksu, to zapewniam cię, że to nie jej вина! – palnęła bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała.

– Nie możecie rozmawiać trochę ciszej? – burknął Bob Killain, uchyliwszy drzwi stajni. – Jeśli Saddle Marshall usłyszy was z kuchni, rozpowie w swojej niedzielnej szkółce, że żyjecie tu w grzechu!

Natalie wsparła obie ręce na biodrach i spojrzała na niego z oburzeniem.

– Na twoim miejscu martwiłabym się raczej o Glennę!
– zapewniła młodszego brata Macka, sympatycznego rudzielca. – Jej imię wypisane jest na tyłu budkach telefonicznych, że może uchodzić za atrakcję turystyczną!

Mack nie był w stanie pohamować śmiechu. Nasunął na oczy kapelusz i wycofał się do stajni.

– Wracam do pracy. A ty nie masz nic do roboty?
– spytał brata.

Bob chrząknął kilka razy, podobnie jak Mack rozpaczliwie starając się nie roześmiać.

– Idę do Mary Burns pomóc jej w trygonometrii.

– Nie zapomnij o zabezpieczeniu.

Twarz Boba upodobniła się kolorem do jego włosów.

– Nie wszyscy cały dzień na okrągło gadają o seksie!
– mruknął wściekle.

– Nie wszyscy – zgodziła się drwiąco Natalie. – Niektórzy szukają imion swoich sympatii na budkach telefonicznych!

– Ucis się, Nat – powiedział zimno Mack, wyprowadzwszy konia z boksu. Potem zaczął go siodłać, ignorując Natalie i Boba.

– Wróć koło północy! – zawołał Bob, szykując się do odwrotu.

– Słyszałeś, co powiedziałem!

Bob mruknął coś pod nosem i wyszedł.

– Mack, on ma dopiero szesnaście lat. – Natalie,